№ 38. Warszawa, dnia (9) 22 Września 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— I ja sądzę, że Furini jest blizkim rozstroju nerwowego — wtrącił Marco — czy nie spostrzegłeś tego, Orbetto?

— Czy mam mówić jak lekarz?—zagadnął Orbetto, obcierając pot z czoła, zarośniętego do połowy gęstymi czarnymi kędziorami. — A więc dobrze — ciągnął dalej, spostrzegłszy nieme skinienie głowy Angeli — wyjawię swe zdanie objektywnie... Niestety, podług mnie, przypuszczenia i obawy pani są bardziej aniżeli uzasadnione... Signor Furini znajduje się w miejscu, gdzie się kończy zdrowy rozsądek, a zaczyna stan patologiczny ducha. Znam nie od wczoraj narzeczonego pani i wyznaję, że pierwiastkowo i ja uległem wpływowi jego inteligencyi; uważałem go, jeśli nie za geniusz, to za wielką zdolność. Chociaż profan w dziedzinie fizyki i chemii, interesowałem się jego pracami i żywię niezmierną wdzięczność dla pana Nogari, że ułatwił mi zwiedzenie pracowni młodego uczonego. Niestety, bliższe zetknięcie się z signor Furinim rozczarowało mnie.

— Jakto?!—przerwała Angela, przygryzając do krwi usta.

— Niechaj pani nie bierze tego w znaczeniu powszedniem! — zawołał Orbetto, przypatrując się bacznie swym żółtym trzewikom, na których widniała brzydka zielona plama— mówię ze stanowiska lekarza; otóż bliższe zetknięcie z Furinim dało mi wiele do myślenia...

Jako psycholog zawodowy, umiem przeniknąć nawet tak niepospolitą duszę, jak dusza uczonego, torującego nowe drogi wiedzy. W mojem pojęciu wzorem normalnej umysłowości tego rzędu jest sławny Edison. Człowiek ten wie zawsze czego chce, do czego dąży, nie daje się unosić mrzonkom, ale stoi twardo na gruncie praktycznym, pracuje po osiemnaście godzin na dobę i co rok rzuca światu nowy wynalazek, zarówno genialny jak użyteczny; pieniądze otrzymane za patenty częścią kapitalizuje, częścią obraca na dalsze doświadczenia. Takiego człowieka rozumiem i potrafię ocenić — dlatego też signor Furini czyni na mnie wrażenie wręcz przeciwne... Buja on w obłokach, niedotykając wcale ziemi, tworzy teorye, hypotezy, które nie mają nic wspólnego z życiem praktycznem. Odkrył gaz nowy? przypuśćmy że tak jest w samej rzeczy. Cóż w takim razie robi człowiek normalny? Podług mnie stara się czemprędzej znaleźć zastosowanie swego odkrycia, robi wynalazki. Jakież zasługi miałby dla ludzkości taki Faraday np., jeżelibyśmy nie mieli, dzięki jego pracom, oświetlenia i tramwajów elektrycznych? czem byłby Volta, gdyby nie telegraf? Niczem—kartką w podręczniku fizyki! Tymczasem signor Furini marzy o kierowaniu balonami.

Tu Orbetto wybuchnął ironicznym śmiechem, który odezwał się bolesnem echem w sercu Angeli.

— Czyż to niemożliwe do urzeczywistnienia?—zagadnęła nieśmiało.

— Kierowanie balonami, łaskawa pani, jest kwestyą, że się tak wyrażę, specyficzną; charakteryzuje ono narówni z perpetuum mobile i kwadraturą koła pewne anormalne stany psychiczne.

— Bądź co bądź, jednak żegluga powietrzna czyni postępy—zauważył Marco — zajmują się nią ludzie wybitni.

— Być może, co do mnie jednak, uważam ją za probierz zdrowego rozsądku — ciągnął Orbetto—i jakże ma być inaczej, kiedy mam

w swoim zakładzie aż trzech pacyentów, którzy dostali pomięszania zmysłów od zaciekania się nad kwestyą kierowania balonami, a dwóch chorych na perpetuum mobile. Wogóle mania odkryć i wynalazków jest jedną z najpospolitszych form zboczenia umysłowego—przechodzi ona w *idée fixe*; dotknięty nią chory nie może poprostu myśleć o czem innem, poświęca cały swój czas jałowej pracy, która go absorbuje, odrywa od otoczenia, staje się jego wszechwładną panią. Niedość na tem—signor Benedetto cierpieć zaczyna także na manię wielkości; odzywa się bowiem lekceważąco o uczonych w ogólności, przesadza oczywiście doniosłość swego odkrycia, marzy o sławie, unosi się chorobliwym zapałem... Są to wszystko objawy charakterystyczne, z których każdy lekarz, posiadający jaką taką praktykę, czyta jak z otwartego podręcznika psychopatologii.

Mówiąc to, Orbetto nie odwracał oczu od trzewików, które wydawały mu się za szerokie w noskach, nie mógł więc widzieć wrażenia, jakie słowa jego wywierały na nieszczęśliwej Angeli.

— Nie sądziłem, aby rzeczy miały się tak źle...—wybełkotał Nogari. — Dotychczas Benedetto czynił na mnie wrażenie człowieka podnieconego, ale zdrowego.

— To zupełnie naturalne!—zawołał Orbetto, poprawiając binokle. — Powiedz mi pan, proszę, gdzie leży granica pomiędzy umysłem zdrowym i chorym? Jest ona nieuchwytną często nawet dla lekarzy, a cóż dopiero dla profanów. Ludzie zwyrodniali żyją w społeczeństwie, działają, ba, nawet zyskują sobie pewien rozgłos w literaturze, sztuce i nauce, stoją do śmierci na pochyłości, lecz nie staczają się w przepaść. Głuptasy o zupełnie charakterystycznych cechach, odznaczający się wielką odwagą a nawet trafnością w sądach i że tak powiem, błyskotliwością myśli, niejednokrotnie stwarzają nam prądy, które cieszą się uznaniem i zdobywają zwolenników. Ot, Nietsche np.

— Czy i Benedetta zalicza pan do zwyrodniałych?—zagadnęła głucho Angela.

— Nieinaczej; ale niech to pani nie martwi; pomiędzy zwyrodniałymi wyższego rzędu znajdują się częstokroć ludzie niepospolici, jak powiedziałem, utalentowani... bo, jeżeli przyjmiemy teoryę kolegi Lombrosa, sam geniusz nosi na sobie to piętno, jest poniekąd w istocie swej spokrewniony z obłąkaniem. Signor Benedetto może, nie przeczę temu bynajmniej, wzbogacić wiedzę, zdobyć sławę, która stanowi, ile mi się zdaje, motor jego życia — tylko...

— Tylko?—powtórzył Nogari.

— Tylko powinien się znajdować w przychylnych warunkach, nie nadwerężać się pracą nad siły, prowadzić bardziej normalny tryb życia, od czasu do czasu zmieniać rodzaj zajęcia oraz miejsce pobytu. Jeżeli sobie państwo życzycie, mogę go zbadać bliżej... poznać lepiej jego stan obecny. Tak czy owak, trzeba go koniecznie wyrwać na kilka miesięcy z tej, jak trafnie się wyraziłaś pani, jaskini, na świeże powietrze. Inaczej nie ręczę za nic.

— Wpłynę na niego, spróbuję—rzekła Angela—dzięki, serdeczne dzięki. Kochany doktorze, ratuj mojego nieszczęśliwego Benedetta, nie pozwol, ażeby ten piękny umysł zaćmił się..

— Uczynię wszystko, co odemnie zależy — odparł Orbetto, powstając.—Idź pani do niego, użyj swego wpływu...

— Ale tajemnica, doktorze! — rzekł Nogari, kładąc palec na ustach - nikt, nawet pan Dolce nie powinien wiedzieć.

— Ma się rozumieć!—zawołał lekarz, śmiejąc się.—No, a teraz radbym obejrzeć rośliny hodowane przez panią — dodał zwracając się do Angeli.

W kwaterze botanicznej signoriny Dolce nie było rzeczywiście nic godnego uwagi; Nogari jednak zaprowadził tam Orbettiego dla zamaskowania istotnego celu przechadzki po ogrodzie, owej nieszczęsnej rozmowy, która napełniła trwogą i zgryzotą biedne serce Angeli.

— Benedetto, jej geniusz, jej gwiazda przewodnia, jej ideał, jej duma i nadzieja stoi na pochyłości i lada chwila może się stoczyć w otchłań, gdzie gaśnie rozum... Oh, to okropne! Ale ona zapobiegnie temu, podeprze go, ujmie za rękę nieposłuszne, krnąbrne dziecko i uprowadzi zdala od strasznej przepaści, wytęży wszystkie siły, aby ustrzedz narzeczonego od grożącego mu niebezpieczeństwa — użyje wszelkich środków. O tak! i nie wątpi, że potrafi tego dokonać. Benedetto odzyska zachwianą równowagę ducha i będzie wielkim, sławnym, geniuszem, jakim uczyniła go natura. Czyżby naprawdę geniusz graniczył z obłędem? jak utrzymuje Orbetto. Chyba ten Lombroso przesadza—to nieprawda. Zresztą doktór w wielu wypadkach nie miał słuszności, szarżował nawet? Dlaczego nauka nie może pozostać zdala od pożytku, dlaczego trzeba koniecznie przetapiać zdobycze ducha na monetę? Przecież istnieli i istnieją ludzie, którzy pracują tylko dla zadowolenia, dla wiedzy czystej, nie oglądając się wcale na korzyści wynikające z ich badań, filozofowie składający życie w ofierze ideom, przez siebie wypowiedzianym? Twierdzić, że są to osobniki nienormalne, jest barbarzyństwem, nizką złośliwością, dyktowaną pospolicie przez zawiść. Benedetto także żyje dla idei, i ten jeden fakt nie wystarcza, aby widzieć w nim kandydata na obłąkańca. Protestowałaby z całą energią przeciwko podobnym mniemaniom, gdyby jej narzeczony nie wypierał się życia, nie odpychał miłości, nie gardził dobrobytem. Jego namiętność w pracy przerażała młodą dziewczynę; nie potrafiła wytłómaczyć sobie jej inaczej, jak przypisując pewną dozę słuszności twierdzeniom Orbettiego. Niestety, Benedetto nie jest normalnym, musi to przyznać, choć myśl ta ścina jej krew w żyłach.

Wróciwszy na werendę, Angela spojrzała na stół, zarzucony kwiatami, w nadziei, że dostrzeże pomiędzy nimi nowy bukiet lub przynajmniej bilecik od Benedetta. Omyliła się. W salonie także nikt nie przybył. Pani Furini, poważna, wysoka matrona, odgadując zapewne powód smutku przyszłej synowej, ujęła ją w pół i odprowadziła do niszy okiennej, gdzie złożyła na jej białem czole macierzyński pocałunek współczucia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z dziedziny badań Psychologicznych.

(Dokończenie.)

Wynikłością tych badań było w dalszym ciągu:

Że wszelki osobnik czuły na poddanie myślowe, który okaże się zdolnym do wizyi po uprzednim śnie, będzie do niej w równym stopniu ukwalifikowanym bez snu.

Że to wszystko, co kładziono dotąd na karb magnetyzmu, hypnotyzmu i suggestyonowanego snu, jest tylko wynikiem właściwości ludzkiego mózgu, zmiennych w istocie swojej i natężeniu, a zawsze zależnych od stopnia podatności umysłu do przejęcia się myślą i do zamienienia jej w czyn.

To odkrycie podatności umysłu na suggestyę mogło było zostać dokonanem bez łączenia go z praktykami mistrzów magnetyzmu i hypnotyzerów; psychologowie i lekarze mogli byli badać i stwierdzać istnienie tej podatności bezpośrednio — i takiej, jaka jest w chwili danej u indywiduum obserwowanego — i tej, która zostaje podbudzoną dzięki wpływom zewnętrznym, do których liczą się: wzruszenia, wiara w osobę, sen albo t. p. sprężyny, a nakoniec podatności ujawnionej na skutek traktowania specyalnego za pośrednictwem frykcyi, masażu lub elektryzacyi. I tym sposobem rzecz byłaby przeszła odrazu tam, gdzie jest dzisiaj, t. j. w sferę obserwacyi psychologa, bez błądzenia w niedorzecznościach, z których niestety nie wybrnęła dotąd całkowicie. Bylibyśmy uniknęli łączenia podatności na suggestyę z histeryą i snem wywoływanym, a sama doktryna o poddaniu myślowem, jak to nadmieniłem wyżej, nie zostałaby zaciemnianą przez ideę tajemniczą i antyfizyologiczną, którą ludzie przywiązują dotąd do terminów: magnetyzm i hypnotyzm.

Raczy mi szanowne zgromadzenie wybaczyć, że nadużyłem poniekąd mego stanowiska prezydującego, aby wypowiedzieć tu przekonania naukowe, które są moją osobistą własnością—których ogół lekarzy-psychologów nie dzieli dotąd, a z których ja wyszedłszy w samym zaczątku poszukiwań moich, zamieniłem je dzięki obserwacyom następnym w prawdy dla mnie niezbite.

Tak pojęta czułość na poddanie myślowe roztwiera przed badaczem horyzonty niezmierne. Ogarnia ona ludzkość całą, albowiem z tego punktu wzięta suggestya bez względu na jej pochodzenie, ze wszelkiemi następstwami, jakie dostrzega umysł, będzie nie czem innem, jak siłą nadającą charakter naszym czynom. Nie jest ona bynajmniej wyłączną własnością suggestyonującego, który robi doświadczenia, i świadomie opanowywa myśl jednostki badanej; ona tkwi tak samo w ideach pulsujących, któremi się przejmujemy wszyscy—w sile naśladownictwa, której ulega z nas każdy — w instynktach wytworzonych przez przekonania — w naszem wykształceniu filozoficznem, religijnem, politycznem i społecznem—w czytelnictwie — w podbudzaniach dziennikarstwa — w duchu reklamy współczesnej—ona jest wszędzie.

A przedewszystkiem stwierdzić winniśmy jej istnienie w prawie atawizmu i w tem, co nam jest wrodzonem, albowiem te czynniki wytwarzają grunt psychiczny, który przyjmuje i zapładnia na swój sposób idee odebrane z zewnątrz.

Bo też trzeba w istocie sporej dozy zarozumienia i naiwności zarazem, aby tak bez zastrzeżeń żadnych przyjąć doktrynę nieograniczonej wolnej woli i bezwzględnej odpowiedzialności człowieka. Człowiek jest niewolnikiem swego ustroju mózgowego indywidualnego — oddziaływają nań wpływy świata zewnętrznego - człowiek przerabia odebrane wrażenia za pomocą własnego systemu nerwowego, a ludzkość cała wytwarza ewolucye swoje za pośrednictwem wypadkowej tych właśnie wszelkich suggestyi indywidualnych i zbiorowych. Wielkie przewroty społeczne, błogosławione i szkodliwe dla świata, wojny, rewolucye religijne, społeczne, polityczne i antyreligijne, jedne po drugich następują w historyi ludzkości, aby wytworzyć w ostatecznym wyniku tę wspaniałą ewolucyę postępu, która idzie naprzód, wykonywa ruchy wsteczne, która wiecznie rozpoczyna pracę swoją i cały wreszcie ten niezmierny, tajemniczy proces przemian, w nowem oświetleniu przedstawia nam pochodnia rozniecona przez psychologię współczesną.

Zdaje mi się, że słyszę dokoła siebie podnoszące się głosy: „A więc w myśl tego, co mówisz, wszystko jest suggestyą — jedynem prawem rządzącem jest determinizm wszechwładny—wolna wola człowieka zakwestyonowana, odpowiedzialność moralna żadna? Jeśli człowiek iść ma ślepo za przeznaczeniem swojem, dzięki ustrojowi, jaki mu dało stworzenie — jakie pole naznaczymy dla czynu ludzkiego — jak pojmiemy godność pojedynczą i zbiorową? Przecież to będzie niczem innem w skutkach, jak zamienieniem w dogmat inercyi cechującej ludy wschodu. Determinizm od fatalizmu nie różni się wcale!

Nie takie bynajmniej wyprowadzać należy wnioski z tego, co przedstawiłem powyżej.

Zapewne, że zależymy od naszego mózgu i od naszych pojęć moralnych — niewątpliwie kierują nami wrodzone instynkty i podszepty atawizmu, które my nazywamy dzisiaj suggestyą, ale ten grunt psychiczny, który odziedziczył z nas każdy po przodkach swoich, ten grunt bywa użyzniany, rozwijany, poprawiany lub psuty przez wychowanie. To wychowanie to także nic innngo, jak suggestya — jak szereg cały poddań myślowych przychodzących z zewnątrz. Ziarno rzucone w grunt nieuprawny marnieje. Wielki artysta, genialny wynalazca, matematyk, nigdyby nie stali się tem, czem są, gdyby nie impuls czynny, jaki odbierał z nich każdy—gdyby nie kultura psychiczna, jaką oddziaływali na ich dusze i umysły mistrze i przewodnicy — gdyby nie rozwój pojęć, jaki sprawiały w ich istotach rzeczy przeczytane i usłyszane.

Jeżeli przez wychowanie pielęgnujemy skłonności wrodzone, zadaniem tego wychowania jest również neutralizowanie w zakresie możności, skłonności ujemnych, przeciwstawianie występnym popędom suggestyj umoralniających. Wszak wychowanie rozbudza ducha rozwagi i krytyki, zwiększa władzę kontroli nad automatyzmem mózgowym, podporządkowywa instynkt rozumowaniu. Tym sposobem neutralizują się więzy psychiczne wrodzone lub nabyte, dążące do opanowania naszej istoty moralnej.

To co robi wykształcenie dla osiągnięcia wyższego stopnia sprawności mózgu ludzkiego, tego dokonać winno wychowanie w zakresie karności intellektualnej i moralnej zbiorowo wziętej ludzkości. Massy, jak słusznie twierdzi Lebon, mają swoją zbiorową psychologię, bo massa—tłum, jest niczem więcej jak wielkiem dzieckiem—dzieckiem szlachetnem, ale posłusznem instynktom—pobudliwem i podatnem suggestyi, aż do ostatecznych granic jej władzy—dzieckiem rządzonem, jak to widzimy codziennie, przez ducha naśladownictwa, nawoływania krzykaczy i reklamistów.

Aby módz powściągać zboczenia zbiorowe, potrzebną byłaby taka właśnie przeciwdziałająca suggestya. Inaczej pod pokrywką dążenia do wolności obezwładnimy państwo, bo obezwładnionem być musi koniecznie pojęcie władzy tam, gdzie panuje nieustająca praca suggestyi, podszeptującej akty gwałtu i nienawiści. Czyż należy patrzeć bezradnie jak się utrwalają w umysłach tłumów idee zdradzieckie i podstępne, rozradzające epidemię moralną stokroć cięższą do owładnięcia, niż epidemia w świecie fizycznym?

Istnieje przecież i psychopatologia i psychologia profilaktyczna, i psychoterapia suggestywna, które tak dobrze stosować można w dziedzinie moralnej jak fizycznej — tak samo na indywiduach, jak na zbiorowości.

Ci właśnie, którzy wyzuwszy się z uczuć moralnych, robią sobie założenie deprawacyi mas, ci instynktownie oceniają wielką doniosłość obosiecznego miecza nazywanego suggestyą. Niechajże czowiek światła i honoru nie waha się użyć tego miecza w celach zbawiennych, a im lepiej wystudyuje taki działacz stopień wrażliwości ogólnej na wszelkiego rodzaju poddania myślowe, tem donioślejszem będzie jego oddziaływanie na umysły i dusze jemu podobnych.

Niechże nam kto powie teraz, że w ten sposób pojęta suggestya zostaje w jakimkolwiek związku z jałowym fatalizmem. Zapewne, że rozważając na żywych przykładach jak niezmiernie miękim materyałem jest ten biedny mózg ludzki, głębokie uczucie wyrozumienia i tolerancyi zstąpić musi koniecznie do serca psychologa-moralisty. Ale z tych studyów, z tego badania wyjdzie zawsze w końcu ten mój niezbity pewnik, który przekonywa, że mózg ludzki może być kultywowanym. Tę kulturę wprowadzamy w życie w drodze suggestyi. Ona jest walką, czynem i życiem jednostek i ludzkości całej.

Jednakże w dziedzinie nauki tak skomplikowanej, a nie rozjaśnionej jak nasza, zdania ścierać się muszą koniecznie. Ze starć tych wytryśnie kiedyś światło, byle nami kierowała miłość wiedzy i cześć dla prawdy!"

Temi słowy otworzył kongres psychologów jeden z pierwszych mężów nauki lekarskiej we Francyi.

T. M.

MALARSTWO.

Intuitio, *Phantasia*, *Sapientia* — Natchnienie Wyobraźnia, Rozum — trzy pierwiastki twórczości artystycznej wcielone w piękne kształty kobiece, zajmują główny plan wielkiego obrazu mającego stanowić kurtynę przeznaczoną dla nowego teatru we Lwowie. Za tło służy im fronton świątyni Apollina. Przed nimi wznoszą się ku górze tajemnicze opary, dymy kadzideł ofiarnych; owiewają one trójnóg, na którym zasiadło *Natchnienie*.

Bądźmy szczerymi. Niechaj wielkie imię Siemiradzkiego nie tłumi na ustach naszych słów szczerego wyznania, szczerej spowiedzi naszych wrażeń.

By stworzyć *Natchnienie*, Siemiradzki, zdaniem naszem, za mało miał w danej chwili natchnienia.

Jestto najmniej udatna postać całego dzieła. Artysta chciał jej nadać wyraz twórczego bólu, wzrok jej uczynić błędnym od wizyi, w postać całą wlać mękę i szał, i rozkosz tworzenia.

Widz świadomy intencyi artysty doskonale zdaje sobie sprawę z tego, czem ta postać być miała, czem być powinna, i przy pomocy własnej wyobraźni stara się bezświadomie naprawić błędy—niedostateczność wysiłku twórczego siłami własnego ducha zastąpić. Ale po chwili przychodzi chłodniejsza rozwaga; widz odstępuje od obrazu i zaczyna przypatrywać się postaciom tym tak, jakby o allegorycznem znaczeniu ich nic nie wiedział.

Jakże przedstawia się teraz postać nazwana Natchnieniem? Jestto kobieta o dość ładnych, ale pospolitych rysach, o pięknych czarnych oczach i kształtach ciała bujnych, nawet trochę brutalnych. Kobieta ta weszła na trójnóg bardzo wysoki; gdy siedzi na nim, nogi jej dochodzą zaledwo do połowy podstawy; znajduje się skutkiem tego w pozycyi bardzo niewygodnej i sprawiającej jej wyraźną przykrość. W postawie jej, skrzywionych ustach, szeroko rozwartych oczach, zgadujemy obawę—obawę, żeby nie spadła z trójnoga. Myśl ta nasuwa nam się mimowoli i przez kontrast ze wzniosłem przeznaczeniem tej niewiasty białą szatą udrapowanej, budzi w nas silne poczucie komizmu.

„Wlazłem jak w błoto w tę myśl pospolitą" rzekłby autor Beniowskiego, gdyby go tak ze świata allegoryi złośliwa jakaś moc strąciła w sferę powszedniości i odjęła z oczu przepaskę złudzeń.

Ano za wszelką cenę wybrnąć z niej trzeba. Może pomoże nam Fantazya o skrzydłach pawich, z tajemniczej mgły marzeń zrodzona, na różowym żaglu sterująca w zaświaty, może wyciągnie ku nam dłoń, jak ku białemu Natchnieniu i pojaśnieje zagadkowym uśmiechem.

Już jesteśmy z nią, już rozkoszujemy się przecudną barwą róż i pawich oczu, już znowu sztuka bierze nas w moc swoją.

Ta Fantazya to stanowczo najpiękniejszy fragment całości. Może wolelibyśmy by wznie-

siona wyżej, lotniejsza, śmielej pojęta z góry, ukazywała Natchnieniu tajemniczą swoją twarz, ale i taka, jaką dał nam Siemiradzki jest bardzo piękną.

Po drugiej stronie Natchnienia stoi Rozum, potęga nie przez wszystkich twórców dzisiejszych uznawana, ale w dziełach nieśmiertelnego piękna mająca prawowity swój udział. Rozum w zbroi i szatach Minerwy trzyma w ręku szalę i surowym gestem zwraca się ku Natchnieniu, jakby upominając by nie zapomniano szalonych pomysłów Fantazyi zważyć na szalach Rozumu.

Po dwóch stronach tych najważniejszych postaci rozpościera się jeszcze barwny, pełen rozmaitości tonów świat allegoryi.

Więc poza Fantazyą stoi piękna kobieta w płaszczu złotych włosów, z wyrazem skupienia w oczach. To dramat muzyczny—opera. Towarzyszą jej Poezya z lirą w ręku i Muzyka postać dziwaczna, syrena pół-kobieta, pół-ptak. I ona ma skrzydła pawie u ramion i ogon pawi. Niżej opera komiczna, młoda, pospolitym śmiechem śmiejąca się kobieta. W ręku trzyma lirę ozdobioną maską komiczną. Dalej wygina się falowemi liniami bachantka złotowłosa. Rąk jej czepia się chłopiąt dwoje. To Taniec.

Druga strona obrazu w posępnym utrzymana tonie. Stoi tam ponura Tragedya, nawiasem mówiąc, przypominająca bardzo takąż postać kurtyny krakowskiej. Są to te same linie ciała, taż sama prawie draperya i ta sama twarz choć inaczej zwrócona. Brak jej także tragicznego i pięknego w prostocie swojej załamania rąk, które ku tamtej Tragedyi raz po raz pociąga oczy widza.

Tragedya z bolesną ciekawością patrzy na obszary życia. Tam odbywa się wiecznie ten sam wyścig za marami szczęścia, Fortuną, Miłością i Sławą. Fortuna w pięknej żółtej draperyi wsparta stopą na bańce mydlanej, z rogu obfitości sypie na ziemię złoto. Najwięcej współzawodników ciśnie się do niej. W rękach ich błyskają noże, na ziemię padają trupy.

A wyżej Sława. Z podniebnych sfer zrzuca rycerzom wieńce laurowe—wyżej jeszcze Amor sieje deszczem róż.

Obok Tragedyi poważna Historya na kartach księgi kreśli. Tak było, tak jest—czyż zawsze tak będzie?

U stóp Tragedyi rozłożyła się Komedya. Dla niej to wszystko tylko „Teatrum vanitatum," na który patrząc wybucha wesołym śmiechem.

To i koniec. Olbrzymie płótno nie mieści już więcej figur, choć świat allegoryi jest niewyczerpany i dla określenia pojęcia sztuki niejedną jeszcze postać możnaby zeń wywołać. Ale byłoby to przeładowaniem obrazu, a takiego grzechu nie dopuści się klasyk Siemiradzki. U niego wszystko zharmonizowane, spokojne, pełne wytwornego wdzięku. Całość kurtyny niezmiernie barwna, ale odcienia wszystkie łagodne. Żadnej jaskrawości, nic krzyczącego. Zielonawa draperya, w którą stroi się Taniec z różowym żaglem Fantazyi, stanowią cudne, zachwycające wzrok zestawienie barw—barw tak czystych, tak jasnych, jakich u żadnego z malarzy naszych spotkać nie można. Szkoda, że ten łagodny koloryt Siemiradzkiego nie wytrzymuje niszczącej potęgi czasu, że blednie tak łatwo, tak płowieje, co na „Świecznikach Chrześcijaństwa" z żalem stwierdzić można.

Bardzo ładnym pomysłem w miejsce zużytego „koła" Fortuny jest owa bańka mydlana mieniąca się tęczą kolorów, namalowana tak, że aż się wierzyć nie chce, że nie jest prawdziwą. Każdy małoletni zwolennik baniek mydlanych musiałby uznać w niej niedościgniony dlań ideał.

Mimo niezbyt udatnej głównej postaci, kurtyna Lwowska jest pięknem dziełem i nowy teatr zyska w niej wspaniałą ozdobę.

Prócz kurtyny niewiele nowych prac znaleźć można w gmachu Resursy.

Wystawa, o której pisaliśmy przed wakacyami, nie została wzbogaconą podobno żadnymi nowymi obrazami; wszędzie po ścianach spotyka się rzeczy dawniej już widziane, zaledwo tu i owdzie uderzy nas coś nowego.

Jacka Malczewskiego cykl złożony z pięciu obrazów, zatytułowany „Dzieje artysty," nacechowany jest niepospolitą siłą. Dziwaczna to rzecz. Ciągu w tym cyklu doszukać się trudno. Jestto raczej jeden i ten sam pomysł w rozmaity sposób obrabiany. Treścią jego stosunek artysty do sztuki. Sztuka dla Malczewskiego, to jakaś chimera krwiożercza, pół-kobieta, pół-tygrysica o ptasich skrzydłach u ramion.

Oto na jednym z obrazów, artysta ukazuje jej dłonie swoje skute i bezsilne. Z tygrysim uśmiechem przypatruje się chimera tym okowom. Na drugim uwalnia z kajdan ręce artysty, ale krew jego ciecze czerwona. Na trzecim widzimy go konającego z wysiłku, wyssanego przez kochankę-potwora, która tygrysie swoje łapy kładzie na wychudłej jego piersi. Może dobrać się chce do serca. Jest w tem wszystkiem ogromna moc bólu, jest groza niepospolita.

Zauważyłam jeszcze kilka obrazów Pawliszaka, skąpanych jak zwykle w południowem słońcu i powietrzu drżącem barwami. „Za łupem," „Mostowe" i „Dumka o towarzyszu," przywodzą na pamięć czasy, gdy wschód najmodniejszym był w literaturze, a duma stepowa ulubienicą publiczności. W Pawliszaku tkwi romantyk przebrzmiałej doby.

Wśród rzeźb wyróżnia się marmurowa grupa Cypryana Godebskiego p. t. „Sen o sławie." W dziele tem jest dużo polotu, unosi się nad nim marzycielskie jakieś tchnienie.

Głowa Matejki Trojanowskiego odznacza się pełnią życia i wyrazu. Bronzowy ten medalion otrzymał słusznie odznaczenie jakieś w Paryżu.

Na tem poprzestać dziś musimy.

H. C.

Kongres kobiecy w Paryżu.

Do treściwej wzmianki o tym wiecu niewieścim ograniczyć nam się wypadnie dzisiaj, a to z tej przedewszystkiem racyi, że zgromadzenie nie wypowiedziało się przed światem zebranym w stolicy francuzkiej z niczem nowem i nieznanem. Te same przedmioty obrad, te same oratorki, jedynie może nastrój o parę tonów obniżony pod względem zaczepności. W braku tedy czegoś zupełnie pocieszającego zadowolnić nam się wypadnie tym jednym chociażby objawem. Idziemy za sprawozdaniem całkowicie dla ducha kongresu przyjaznem, resztę, t. j. wnioski i konkluzye pozostawiając czytelnikom naszym.

Na porządek obrad weszły w roku bieżącym te same same zadania, postulaty i kwestye, o których słyszeliśmy już po wielekroć razy; wspominając więc o nich tym razem, możemy mieć na usprawiedliwienie słów naszych jedno tylko: „Słyszeliście i wy, a więc posłuchajcie!

Kwestye omawiane stanowią: Małżeństwo—Poszukiwanie ojcowstwa—Prawa cywilne i polityczne kobiety—jej zarobki — wreszcie nieunikniony i nie do pominięcia w analogicznych okazyach ćwieczek zwany koedukacyą. A jakże! Co się tyczy małżeństwa, acz bez wybuchów nadzwyczajnych, jak to na poprzednich kongresach miewało miejsce, było ono traktowanem jako niewolnictwo kobiety, a tyrania męzkiej połowy ludzkości — inaczej ani rusz! jak się pokazuje. Ponieważ zaś w zgromadzeniu tem oratorowie mężczyźni wcale nie byli mniejszymi od feministek feministami, więc podniecony nastrój zebrania podczas obrad nad tym przedmiotem, wytłómaczył pan Juliusz Bois, wskazując cierpienia większości kobiet, jako jego pobudkę i przyczynę. Rzecz rozpoczęto szeregiem oskarżeń przeciwko mężczyźnie jako mężowi i ojcu. Artykuł naprzykład kodeksu karnego przyznający pewne okoliczności łagodzące mężowi dochodzącemu w sposób zbyt surowy swoich krzywd, udowodnionych i niewątpliwych, postawiono pod pręgierzem.

Oskarżał znany feminista p. Viviani, który wprawdzie jasno i wyraźnie nie postawił zasady związków wolnych, w każdym razie jednak żądał doprowadzenia ułatwień i uproszczeń rozwodowych do granic możliwości — w prawie zaś dotyczącem stosunków rodzinnych, chce on, aby termin: *władza ojcowska* został zastąpiony przez inny: *opieka ojcowska*.

To też za to, jak je tam nazwano, umiarkowanie, dostało mu się dosyć od p. Lucyana Le Foyer feministy-radykała, który ze swojego punktu zapatrywania w tych wyrazach rzecz określił:

„Małżeństwo u p. Viviani to monarchia — my chcemy aby ono było respubliką."

Niebezpieczne to są analogie, dające złośliwcom obszerne pole do komentarzy, którym doprawdy korzystniej byłoby dać pokój.

W sumie biorąc, złożono na ręce redakcyi „Frondy" opatrzony licznymi podpisami memoryał, żądający reformy cywilnej i karnej części kodeksu, o ile ten dotyczy kobiety.

Jedną z najgoręcej oklaskiwanych mówczyń była pani Avril-de-Sainte Croix żądająca moralności jednakiej dla obu płci. Były w tem jej przemówieniu i rzeczy dobre, a nawet pożądane. Oczyściwszy to co powiedziała z powłoki doktrynerskiej i z przesady, bez której się ten postulat jak widać obejść nie może, pozostanie zawsze treść pełna znaczenia i wartości, z którą pedagogia najbliższej przyszłości będzie musiała koniecznie rachować się.

Znana z poprzednich kongresów pani Severine wsiadła na swego konika, którym jest przyszłe ukształtowanie się stosunku między mężczyzną a kobietą. Powiada, że tym razem wypośrodkowała w tym ewentualnym stosunku to, co się dało. Otóż w myśl tego wypośrodkowania wolno nam rozumieć, że i w przyszłości hołd mężczyzny składany kobiecie będzie mieć swój walor i kurs, ale od swego prawa dzisiejszego do zazdrości musi mężczyzna być odsądzonym stanowczo. Nieosobliwa wróżba dla tego mężczyzny, a i horoskop stawiany jednocześnie kobiecie przez p. Severine wcale nie lepszy. Utrzymuje bowiem ta dama, że Romeo przyszłości będzie musiał mieć coś z Hamleta. Zważywszy istotę hołdu Hamletowskiego dla kobiety wogóle, a Ofelii w szczególności, nie widzimy aby niewiasta przyszłości zyskać miała na zmianie. Szczęściem, że są to tylko frazesy, bo życie zdaje się całkiem co innego zapowiadać.

Cóżby tu powiedzieć więcej o tym wiecu? Oto chyba to jedno, że znana czytelnikom naszym ze sprawozdań p. Pognon ostrzega ogół, aby się nie lękał znowu tak dalece feminizmu, albowiem ona pomimo że jest tem, czem jest (telle que vous me voyez) sama jednakże smaży dotąd konfitury.

Ah! gdybyż to wszystko dało się osłodzić konfiturą — gotów niejeden powiedzieć wymownej orędowniczce rewindykacyj niewieścich.

R.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Dziełem innego trafu (trafy wogóle wielką rolę w tym utworze odgrywają) było, że w chwili, gdy jabłko Parysowe przechodziło do rąk Heleny-Beraldy, weszły do pokoju jej towarzyszki i tę rzecz spostrzegły. Zawiść napełniła ich serca i jęły nieszczęsną generałównę prześladować wojewodzicem.

To postępowanie całego dworu na zimnego dotąd Walewskiego oddziałało—po dzisiejszemu wyrażając się — „suggestyjnie.“ Zaczął pilniejszą uwagę zwracać na Beraldę i — zakochał się w niej. Ona zaś czynić tego nie potrzebowała, gdyż — oddawna już była zakochana.

Dziwne tych dziwnych kochanków przygody, czyli jak wówczas mawiano „awantury,“ wypełniają właśnie treść noweli Prèchac'a.

Przedewszystkiem Amor stał się dla wojewodzica i generałówny — nauczycielem języków. On, dla przypodobania się ukochanej, nauczył się po niemiecku; ona, dla lepszego przeniknienia myśli ukochanego, przyswoiła sobie język polski. Ale gdy już w tej miłośnej filologii postąpili o tyle, że mogli sobie wzajemnie uczucia swe objawić, zaszła okoliczność ważna zarówno dla nich, jak dla kraju całego: umarł król Michał Wiśniowiecki.

Królowa Eleonora, owdowiawszy, nie odprawiła ze swego dworu Walewskiego. Spodziewała się, „będąc jeszcze młodą, że za instancyą Cesarza J. Mci brata jej, będzie obrany taki król, któremu będzie mogła być małżonką.“ Kaptując sobie przyjaciół, chciała mieć w ich liczbie i wojewodę, który mógł był przyczynić się do tego, „iżby zostało obrane książę Lotharyńskie.“ Nadzieje, jak wiadomo, zawiodły ją i musiała powracać do Wiednia.

Wojewodzicowi zagrażała utrata Beraldy — tembardziej, że ojciec wynalazł już dlań odpowiednią „partyę“ i nalegał o rychłe przybycie do domu. Młodzieniec wymógł na rodzicu tyle tylko, że mu pozwolono wyjechać zagranicę i wstąpić do którejkolwiek armii cudzoziemskiej, aby przed związaniem się pętami Hymenu, mógł jeszcze odznaczyć się jakimś czynem, godnym Sarmaty.

Wybór wojewodzica padł naturalnie na Wiedeń i na armię cesarską.

Kochankowie znaleźli się w jednem mieście—ale surowa etykieta dworska nie pozwalała im zbliżać się do siebie, tak, że tylko zdaleka widywać się mogli. Stosunek ich ograniczał się na wymianie „listeczków,“ przesiąkniętych czułością jak... pączek szmalcem, których kilka próbek autor przytacza.

Tymczasem wieść o „zadurzeniu się“ syna doszła do wojewody. Nie takich to podbojów on pragnął dla potomka rodu rycerskiego. Jeszcze przed ukazaniem się „Maryi“ Malczewskiego, wojewodowie polscy odgrywali w belletrystyce rolę srogich ojców—ten zapowiedział synowi, żeby mu się na oczy nie pokazywał „dopóki z swą Beraldą konwersować nie przestanie.“

„Polska młódź — zauważa w tem miejscu autor — bierze wychowanie swoje w wielkiej czci mieć rodziców swoich“—wojewodzic przeto odpowiedział ojcu z wielką uniżonością i zapewnieniem o bezgranicznem posłuszeństwie. Ale to wszystko było udane. Nie zmieniając w niczem swego afektu dla niemki, napisał obłudnie pod względem uczuć, a licho pod względem stylu (jeśli jego styl ze stylem tłómacza utożsamimy), że „wszelkie poufałości z Beraldą nie były, tylko jedna dworska ceremonia, dla zabawki i czasu skrócenia, serce nie mając uczestnictwa w miłości, co że jest przeciw woli rodzicielskiej, tedy i to gotów porzucić.“

Właśnie w chwili, gdy to pismo kończył, nadszedł „listeczek“ od Beraldy, na który trzeba było zaraz odpowiedzieć. Wojewodzic, nie namyślając się, tem samem piórem, którem kreślił epistołę do ojca, pisze najczulszy bilecik do kochanki, poczem, przygotowawszy dwie koperty z adresami, kładzie list przeznaczony dla Beraldy w kopertę zaadresowaną do ojca—i odwrotnie.

Ileż to nowel i teatralnych „krotochwil“ na tem naiwnem *qui pro quo* osnuto!

Co pomyślał wojewoda, otrzymawszy tkliwy „listeczek“ rozamorowanego synka, nie wiemy. Beralda, dowiedziawszy się z odebranego pisma, iż rzekoma miłość wojewodzica jest tylko zabawką „dla skrócenia czasu“ i że serce nie ma w niej żadnego udziału, wpada w rozpacz i—wstępuje do klasztoru.

Najgorętsze zaklęcia kochanka nie mogły jej ztamtąd wydobyć. Co gorzej, przyjmowała u kraty innego kawalera, przez rodziców jej zaleconego, i wszystko zdawało się wskazywać, że po skończeniu dobrowolnej rekolekcyi, małżonką jego zostanie. Na domiar nieszczęścia, wojewodzic otrzymał od ojca list piorunujący, w którym nakazywano mu: wszystko rzucać i do domu jechać — głównie w celu zaślubienia córki pewnego senatora, noszącej ultra-polskie imię: „Sylwania.“

Wojewodzic, z ciężką w sercu żałobą, wraca do ojczyzny, poznaje Sylwanię, jest dla niej ujmująco grzeczny, ale gdy nadchodzi konieczność zawarcia niemiłych mu związków, oświadcza jej listownie co następuje:

Wiktor Gomulicki.

(*Dokończenie nastąpi*).

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

12 Września 1900 roku.

Chwila przejściowa jednego sezonu w drugi, to okres bardzo ciekawy i szerokie dający pole do spostrzeżeń w dziedzinie mody. Letnie dni słoneczne pozwalają jeszcze na pełny rozkwit jasnych, powiewnych ubrań, kwiecistych kapeluszy, błyskotliwych parasolek, ale wieczory chłodne i liść zwiędły spadający z kasztanów bulwarowych pod biały trzewiczek spacerującej Paryżanki, to już pierwsza zapowiedź jesieni.

A więc warto obejrzeć się za nowością trwalszych materyałów, cieplejszych okryć, a chociaż ociągamy się z nabyciem nowych toalet, to chętnie jednakże stajemy przy oknach wystawowych, gdzie przezorna moda zawczasu wysypuje przed nami jak z rogu obfitości nowe sukna, wełny, jedwabie, aksamity, tkaniny francuzkie i angielskie, ochrzczone różnorodnemi nazwami, jak: sukno dyamentowe (drap diamanté), Boër, Amiral, explorateur i t. p.

Barwy naturalnie zastosowane do ślicznych tych materyałów, mają różne odcienia, mniej lub więcej znane. Dzięki nowym chemicznym kombinacyom barwy te zadziwiają nas bogactwem swojem. I tak naprzykład zadał sobie ktoś trud, aby zliczyć w magazynie Luwru 150 odcieni liliowo-mauve jedwabiu. Wobec tego pozwala nam to dobierać wystroje do sukien i kapeluszy w całej ogromnej gamie kolorów nowych, jak: azalée, violette, ametyst, glycine, a przedewszystkiem kolorów piasku i orzecha.

Śliczną suknię w dwóch kolorach orzechowych widzieliśmy w pracowni krawieckiej na rue de la Paix—podobno nawet do Warszawy była ona przeznaczona. Dół spódnicy ciemniejszy odbijał jaśniejsze długie i wązko-szpi-

czaste zęby obrzeżone kordonkiem i paskami z sukna; stanik-bolero krótkie, zapięte na złote guziki umieszczone w dziwacznie wyciętym konturze krzyżującym się na piersiach; kołnierzyk wysoki, prosty, zakroju wojskowego, z aksamitu i małych motywów rozetek koronkowych.

Płaszczyki jesienne proste, do kolan sięgające, bez szwu z tyłu, rodzaj „empire,” a lepiej „aiglon“ z obojczykiem bogato przystrojonym aksamitkami, szenilą, a częściej jeszcze haftowanym w listki laurowe i frendzlą aksamitną zakończonym. Płaszczyki te, jak i inne, jedwabne na podszewkach mieniących i bardzo jaskrawych, zwłaszcza gdy wierzch ciemny, są dopiero lekkim i niezdecydowanym szkicem tych prawdziwie zimowych, których modele jeszcze nie wyszły na światło wystaw sklepowych. Paryzkie elegantki nie spieszą się z zaopatrzeniem w jesienne toalety, używając dotąd sukien lekkich i o dziwo! czarnych. W ostatnich tygodniach mieliśmy sposobność skonstatowania tego kaprysu mody na schyłku sezonu. Mnóstwo spotykamy czarnych sukien: gazowych, tiulowych, koronkowych, z przezroczystym karczkiem i rękawawami; przód i tył stanika bogato ubrany pailetkami czarnemi, wstążeczkami lub aksamiteczkami wązkiemi jak sznureczek; do tego pasek złoty lub srebrny z klamrą ozdobną, nabijaną kabuszonami bardzo artystycznej roboty. Paski te pochodzą przeważnie z placu wystawy od egzotycznych kramarzy i robią, jak się w modnym języku nazywa, „furorę.“ Co także niesłychanem cieszy się powodzeniem, to owe rozetki i całe kaskady z aksamitek jako wystrój do staników; zastępują one często broszki, guziki, spinki, a nawet zatknięte niewiadomo dlaczego, bez wyraźnego celu z boku, lub na przodzie, na ramieniu, u paska, tylko ażeby zadowolnić chwilową modę wymagającą tego, aby suknia nie obchodziła się bez tej wiotkiej ozdoby.

Dotąd wszelkie różnokolorowe pailletki na lekką przyszywane gazę, służyły zwykle do wywołania efektów teatralnych i prawie wyłącznie dla sceny były przeznaczone — teraz przeszły one do salonów prywatnych na wieczorowe zebrania tańcujące lub koncertowe. Toaleta tego rodzaju jest prześliczna, ale wielce nietrwała; wymaga ona przedewszystkiem jako tła kolorowej jedwabnej bardzo obcisłej sukni, na której drapuje się druga najczęściej formy „empire“ naszyta w błyskotliwe pailletki najgustowniej dobrane do wierzchniej i spodniej sukni, jeżeli te odmiennych są kolorów. Prześlicznie wygląda na niebieskiej jedwabnej biała gazowa, haftowana maleńkiemi perełkami w desenie misterne, albo na zielonej atłasowej jedwabny muszlin „verre d'eau” zielonemi i srebrnemi pailletkami wyszyty w winne grona. Inne jeszcze mają tylko dół spódnicy do wysokości kolan, jakby nakrapiany gwiazdeczkami lśniącemi, taką samą draperyę na staniku i górną część rękawa. Rękawy u tych bardzo strojnych sukien albo dochodzą tylko do łokcia, kończąc się falbankami w dwóch tonach, albo dalszą część przybiera się bufiasto, przepinając ją w dwóch miejscach przepaską błyszczącą, do koloru haftu zastosowaną. Na tego rodzaju suknię narzuca się do wyjścia peleryneczki lekkie, z bardzo długimi końcami także w dwóch kolorach z jedwabnej gazy, naprzykład: białej i niebieskiej, białej i różowej, białej i liliowej, a zawsze biała na wierzchu, z falbankami, z frizotkami—istne cacka, miękkie, faliste, przytulne, z wysokim kołnierzem médicis, na delikatnych drucikach sztywnie stojącym, namarszczonym, naszytym licznemi ruszeczkami i falbankami w dwóch tonach.

(*Dokończenie nastąpi*).

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

To będzie dopiero, o ile mnie się wydaje, mówił dalej Streich, epoka, w której Młodziński o związku swoim z hrabianką Anielą pomyślał naprawdę. Może ich oboje do tej decyzyi doprowadził wspólny ich ówczesny nastrój dusz, może samo przedłużenie sytuacyi zatarło do pewnego stopnia niestosowność, jaka tkwiła niezaprzeczenie w wystąpieniu lekarza o rękę panny tak wysokiego rodu, dość, że ludzie w tym właśnie czasie szeptać o tem zaczęli, zrazu cicho, następnie coraz głośniej, bez żadnego, bo i o tem wspomnieć muszę, upoważnienia dla tych posłuchów ze strony Młodzińskiego, który wogóle skłonnym do wywnętrzeń nie był nigdy, a w tej sprawie zdawał się nie dopuszczać zrobienia mu najmniejszej wzmianki.

Łatwo to tam chyba do tego nie przyszło, bo cokolwiek nasz światek plotkował sobie o tem, mezalians taki należał w każdym razie do bardzo krzyczących, dla ludzi wszakże pozory były zachowane wszelkie, i strawy żadnej parafiańskiemu gadulstwu dom w Orlej Górze nie dostarczył. Był jeszcze jakiś dłuższy jeden wyjazd panny zagranicę z rodzicami, były widać próby skruszenia jej postanowienia, ale tych wszystkich peripetyi z zachowania się Młodzińskiego nikt odgadywać nie mógł, bo on żadnem słowem i żadnem zdradzeniem słabości swojej nie upoważnił do tego.

I znowu w ten sposób upłynęło, o ile sobie przypomnieć mogę, jakieś półtora może roku. Pierwszym człowiekiem, który się o fakcie dowiedział od matki panny, był proboszcz miejscowy. Nie postawiono mu żadnych zastrzeżeń, użyto owszem starowiny za rodzaj pośrednika między narażoną na szwank godnością własną, a opinją parafialną, nie oznaczając wszakże terminu połączenia młodych ludzi, nie wdając się w szczegóły w takich okolicznościach zwykłe. Zagotowało się jak w roju pszczół. Jaki taki, który był w stosunku bliższym do Młodzińskiego składał mu powinszowania; w Orlej Górze z gratulacyami byli zapewne ludzie ostrożniejsi, bo też naturalnie położenie tak drażliwe wymagało pewnej w tym względzie powściągliwości. Tu i tam wszakże nie zaprzeczał nikt—tu i tam podawano rękę przy powinszowaniach, co dowodziło, że w Orlej Górze fakt, acz nieradosny, był niemniej ustalonym całkowicie.

Jak to tam stało się to, co nastąpiło później, jak przyszło do zerwania — nie wiedział w istocie nikt, i tu już chcąc panu opowiedzieć, domniemania ówczesne muszę się uciec do gadulstwa kobiecego, które zapewne miało wówczas swoje środki wywiadowcze nie tak koniecznie zaszczytne, aby warto było iść krok w krok za ich śladem. Godzi się przypuszczać w każdym razie, że parafia naciskała kogo mogła, że nie przebaczono nawet służbie miejscowej, która bardzo wielomówną w takim domu zazwyczaj nie bywa.

Otóż opinja twierdziła, a późniejsze wypadki nie zadają jakoś kłamu tym wersyom, że zerwanie wyszło od Młodzińskiego, że nawet odwoływano się z tamtej strony do jego honoru, wreszcie do współczucia dla kobiety, która tyle dla niego poświęciła. Wszystko było próżne—ten człowiek tajemniczy okazał się niewzruszonym. Mówiono wtedy po raz pierwszy o pośrednictwie radcy Z., którego Młodziński miał jakoby upoważnić do spełnienia tego smutnego obowiązku, ale i to także dodawano, że poselstwo radcy dotyczyło samej tylko hrabianki, a rodzice nigdy istotnej przyczyny zerwania nie wiedzieli. Ztąd ich nienawiść do Młodzińskiego miała być niezmierna, hamowana zrazu względami na własne dziecko, a następnie względami na jej pamięć.

— Więc ona nieżyje? — pytał dr. Werner, mimowolnie poddając się istotnemu wzruszeniu, w jakie go wprowadziło nieoczekiwane odczytanie tej kartki z życia Młodzińskiego, której istnienia nie przypuszczał nawet.

— Tak jest—nieżyje, ale to są sprawy jeszcze późniejsze. Kogo przejścia takie nie zabiją odrazu, temu się dogorywanie powolne na lata całe rozkłada. I tu też było nie inaczej. Jeżdżono do Algieru, jedną czy dwie zimy przepędzono w Palermo, ale zawód ten podkopał jak widać organizm tej kobiety nieodwołalnie. Był czas, w którym wszyscy przesiadywali w Warszawie, dlatego zapewne, aby być od Czarnobrzegu dalej, ale jak to mówią u was—w niebie było już po dekrecie. Nieszczęście przeszło nad domem, a ta reszta to była już tylko takie dożywanie, jakie widzimy w niektórych rodzinach. Wkrótce też hrabia umarł, młody objął Orlą-Górę w posiadanie, a kobiety pokazały się w ciągu dwóch lat raz jeden i to na bardzo krótko. Mówili, że hrabiance pogorszyło się nagle i trzeba ją było wywieźć ztąd koniecznie, aby, jak powiadano, nie dobijać jej wspomnieniami—jak gdyby takie wspomnienia nie szły za człowiekiem wszędzie.

— A Młodziński? bo przecież o nim nie mówisz pan wcale prawie.

— Bo i niema co mówić, chyba to jedno, że kiedy się to psuć zaczynało, on spospępniał nagle, że się stał ponury, niedostępny, i że poza praktyką lekarską jednego słowa dopytać się u niego nie było można. A wtedy, kiedy to, jak panu wspomniałem, przyjeżdżał tutaj radca, kiedy ta cała bomba wybuchła ostatecznie, stało się dziwowisko dla Czarnobrzegu prawdziwe.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Szkoła.

Z nowo ogłoszonych przepisów dla szkół handlowych dowiadujemy się, że zakłady te naukowe mogą być otwierane zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet. W szkołach handlowych żeńskich mogą być dopuszczane kandydatki, które posiadają wykształcenie wyższe, albo te, które po ukończeniu kursów pedagogicznych otrzymały prawo do ubiegania się o posady nauczycielek. Przy wszystkich szkołach handlowych mogą być otwierane klasy przygotowawcze i internaty. W razie utrzymywania szkoły handlowej przez miasto, zgromadzenia kupieckie lub rzemieślnicze, do rady pedagogicznej ma prawo należeć delegat instytucyi, która łoży fundusze na jej utrzymanie. Udział w radzie pedagogicznej utrzymującego szkołę prywatną może być zapewniony jedynie za zezwoleniem ministeryum skarbu.

„Gazeta Polska donosi, że z początkiem bieżącego roku szkolnego otwarte być mają w Piotrkowie i Łęczycy kursa pedagogiczne dla przygotowywania nauczycieli i nauczycielek ludowych. Istnieć będą te kursa przy seminaryach nauczycielskich. Przyjmowani będą kandydaci wieku najmniej lat 16, którzy ukończyli kurs całkowity w szkole miejskiej, powiatowej, lub innej jakiej w odpowiednim zakresie.

Do upowszechnienia.

Kasy groszowe istniejące przy warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności mają swoje pomieszczenie w poniżej wyszczególnionych punktach miasta: Centralna w gmachu Towarzystwa Dobroczynności na Krakowskiem Przedmieściu; czynna jest w każdy dzień niedzielny i świąteczny od godziny 10 z rana do 1 ej po południu — Oddziały filialne w liczbie 7-miu są następne: Ulica Stara nr. 2—Piwna nr. 11—Karowa nr. 4—Szara nr. 1—Wiejska nr. 11—Łucka nr. 1—Brzeska (na Pradze) nr. 13. Wszystkie czynne są w tej samej porze dnia co kasa główna. Wedle wiadomości poczerpniętej z pism codziennych liczą kasy groszowe razem 1,871 uczestników z kapitałem 38,334 rubli. Gdybyśmy chcieli wiedzieć jak wygląda porównawczo stan oszczędności klas niezamożnych naszego blizko 700 tysięcy ludności liczącego miasta w zestawieniu do innych wielkich miast Europy, przyjśćbyśmy koniecznie musieli do wniosku, że najważniejszy z czynników dobrobytu: oszczędność w życiu naszych warstw zarobkujących uważać można, ogólnie biorąc, za wykluczony. Na parokroćstotysięczną ludność robotniczą, 1,871 rodzin mających grosz jakiś odłożony na czarną godzinę—to smutne ale wymowne.

Godne naśladowania.

„Kuryer Codzienny" podaje treściwą wzmiankę poczerpniętą ze źródeł francuzkich o nowo powstałej instytucyi, której zadanie stanowi niesienie pomocy ludziom pozbawionym pracy. Instytucyą tę powstałą staraniem rady miejskiej Paryzkiej, stanowi w La Chalmelle niedaleko stolicy założona kolonia gminna, oddająca już dzisiaj znakomite usługi. Kolonia ta zajmuje przestrzeń 260 hektarów, a musi być administrowaną dobrze, skoro dochód czysty wynosi 34,000 franków, przy brutto stanowiącem 62,000. Ogółem przyjęto do kolonii w ubiegłym roku 83 ludzi pozbawionych pracy, a z tych 55 po krótkim tamże pobycie znalazło zajęcie na roli. Czas przebywania ma według przepisów trwać najdłużej cztery miesiące, co okazało się w praktyce wystarczającem, albowiem większość czasowych pracowników łatwo uzyskuje posady stałe. Najważniejszem w całem sprawozdaniu wydaje nam się to, że robotnicy, którym obcemi były zupełnie zajęcia rolne, w krótkim bardzo czasie nawykali do tego trudu, i przyznawali, że uważają go dla siebie za sympatyczniejszy, aniżeli rzemiosło lub zarobkowanie w przemyśle fabrycznym. Koszta utrzymania dziennego jednego pracownika nie przenoszą franka.

A więc zbiegowstwo od tego upragnionego przemysłu, który miał bogacić, oświecać i uspołeczniać, a który zawiódł wszystkie oczekiwania, rozpoczyna się już, i godzi się przewidywać, że z biegiem czasu zbliżenie się z przyrodą człowieka naszej epoki, okaże się objawem powszechnym.

Nauka.

Komitet zarządzający kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia J. Mianowskiego, komunikuje redakcyi pisma naszego dla upowszechnienia co następuje:

W roku 1901 przyznane zostaną z zapisu Jakóba Natansona dwie nagrody pieniężne, a mianowicie: Jedna za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznemi) ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1897, 1898, 1899 i 1900. Druga za takąż pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z ustawą kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rossyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający kasą własnem staraniem usiłował zebrać dla poddania ocenie prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie, dla uniknienia jednakże możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o jakich mowa, w biurze komitetu lub na ręce jednego z jego członków.

(Podpisy).

Objaśnienia.

Zarządy dróg żelaznych otrzymały z departamentu kolejowego nową instrukcyę dotyczącą przyjmowania kobiet na posady telegrafistek. W myśl tych nowych przepisów pierwszeństwo przed innemi kandydatkami powinny mieć wdowy i córki urzędników kolejowych. Co się zaś tyczy żon urzędujących na drogach żelaznych, to mogą one kandydować o posady telegrafistek, ale tylko na tych stacyach, na których pełnią obowiązki swoje ich mężowie.

Aspiracye.

Wszystkie pisma codzienne, a za niemi i tygodniowe podają wiadomość, że panna K. z Warszawy, jak mówią, cyklistka zawodowa (!) puściła się w drogę do Paryża na rowerze, że wzięła ze sobą bagaż ważący 10 funtów, i że przestrzeń między Warszawą a Paryżem wynoszącą 1,740 kilometrów odbyć zamierza w dni 10 czy 11, robiąc dziennie po 150 mniej więcej kilometrów, czyli w przybliżeniu po 20 mil naszych.

Nie wiemy nic o tem, kto jest bohaterka, czy ma rodzinę, czego się uczyła, co robi, a wyznajemy, że jej wymieniona w pismach funkcya *cyklistki zawodowej* nie objaśnia nas jak należy. Zapewne laury tej damy węgierskiej o nazwisku rumuńskiem, która starała się przepłynąć cieśninę Kaletańską i nie przepłynęła, nie dały spać tej osobie ambitnej, i niewątpliwie zaspokoi ona szlachetne pragnienia, gdy ujrzy nazwisko swoje powtarzane przez wszystkie pisma sportowe, nie mówiąc już o prawdopodobnej owacyi, jaką jej za powrotem zgotuje na Dynasach korporacya, ani o więcej niż prawdopodobnej kandydaturze do jej ręki jakiegoś cyklisty—także zawodowego. Krótko mówiąc: sława i fortuna.

Wskazówki i rady.

Sandacz z sosem koperkowym.

Sandacze wogóle mają pewien zapach tranowy, a więc nieprzyjemny, otóż dla zniszczenia go należy po wyczyszczeniu bez płukania ryby, napełnić ją wewnątrz krajaną w plasterki cebulą i zostawić tak do drugiego dnia w chłodnej piwnicy lub lodowni. Następnie wyrzucić cebulę, rybę wypłókać, posolić, pokrajać w dzwona lub gotować w całości w wanience, nalać wolnym smakiem z włoszczyzny i gotować jak zwykle na dużym ogniu. Gdy już ugotowane, odcedzić starannie, włożyć w rondel, biorąc na 3 funty dużą łyżkę młodego masła, rozetrzeć ją na surowo z łyżką pełną przesianej koniecznie mąki, wlać kwaterkę młodej kwaśnej śmietany, rozmieszać to dobrze, rozebrać smakiem od ryby i dopiero zagotować, a na dogotowaniu wsypać trochę kopru młodego, siekanego, (bo wszystko młode lepsze jak stare, rybę włożyć i polać sosem, który powinien być dość gęsty, a będzie wyborne.

Jak zrobić mięso kruchem?

Sok melona posiada własność rozmiękczania mięsa. Włożywszy twarde mięso na 15 minut w wodę, w którą wlać stosownie do ilości mięsa, kieliszek lub szklankę soku wyciśniętego z melona—mięso będzie miękkie i kruche.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Szkoła Rękodzielnicza dla kobiet

K. MĄCZYŃSKIEJ

ul. Mazowiecka 11, m. 8.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki, pończosznictwo, roboty włóczkowe, stroje, koszykarstwo, introligatorstwo galanteryjne i książkowe. **Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. Wyższa muzyka, konwersacja francuska.** 2124

Skład przyborów i materyałów do fotografii

Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

przy ul. Chmielnej № 26.

Telefonu № 106. Adres telegraficzny „Drukolit"

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE** i **PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA** i **UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE-PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P.P. ODBIORCÓW.

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

Zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej.

Wstęp do Fotografii

według O. Pizzighelli

Podręcznik szczegółowo opracowany do użytku Amatorów i Fachowców, z licznemi rysunkami, str. 283, w pięknej oprawie **rb. 1.50**, z przesyłką za zaliczeniem **rb. 1.85**, poleca:

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Towarzystwa Akc. Artystyczno-Wydawniczego

Warszawa, Chmielna № 26.

Portret kolorowany

Henryka Sienkiewicza

reprodukcya z akwareli Mordasewicza

Egzemplarz rb. 1.50,

z przesyłką pocztową rekomendowaną rb. 1.70.

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"

Chmielna 26, w Warszawie.

„SŁOWO"

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY. I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO" powiększyło swój format o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, „SŁOWO" zamieszcza codziennie dwa feljetony: naukowo literacki i powieściowy.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie. Rocznie s. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie 75 kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6. kwartalnie rs. 3.
Za granicą: Rocznie rs. 14 kop. 50—40 frank—19 guld.—32 markI.
Półrocznie 8 rs.—22 fran.—10 guld.—17 marek.
Kwartalnie 4 rs.—12 fr.—5 guld.—9 marek.
Miesięcznie 1 rs. 50 kop.—4 fr.—2 guld.=3 markI. 6

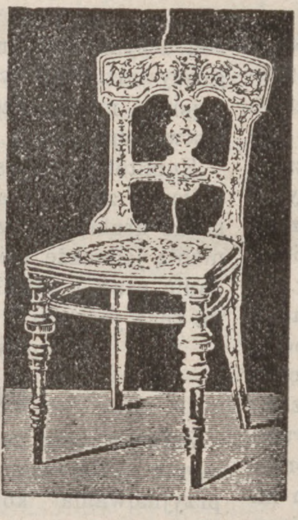
Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" Warecka 15 w Warszawie.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

Zofii ŁĘCKIEJ

Nowogrodzka 16, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE 21

№ 8. Rymarska № 8. 2129

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.

Wielki portret

Adama Mickiewicza

W reprodukcyi oleodrukowej

Egzemplarz kop. 60,

z przesyłką pocztową rekomendowaną kop. 80.

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"

Chmielna 26, w Warszawie.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Posiada na składzie w wielkim wyborze: **Łóżka żelazne** od najtańszych do ozdobnych stylowych, **Materace, Umywalnie, Lodownie, Klozety, Wózki dziecinne, Wanny. Meble żelazne, Ławki ogrodowe, Piece najnowszej konstrukcyj.**

Sprzedaż detaliczna **w Warszawie:** MAGAZYN FABRYCZNY **na Wierzbowej № 3,** SKŁAD FABRYCZNY **na Mokotowskiej № 3; w Łodzi:** MAGAZYN FABRYCZNY—**Piotrkowska № 81.**

Sprzedaż hurtowa w Fabryce: **Mokotowska №. 3**

Dr. A. Buckiewicz

przeniósł się na **Nowogrodzką № 24.** Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12-1 i 5-6. 206

GORSETY

Oryginalne francuzkie
Elastyczne Pabsta (nie gumowe)
Angielskie „Platinum" a także
Krajowe najlepszych fasonów
poleca firma **„WYGODA"**
MARSZAŁKOWSKA № 118, 1-e piętro
Ceny fabryczne. 2142

Główny Skład Kryształów Czeskich

fabryki

Hrabiego Harracha

Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr. 6.
naprzeciwko kościoła św. Krzyża
po'eca duży wybór:
Serwisów stołowych ze szkła i kryształu oraz wiele ***nowości*** z porcelany i majoliki. 2120

Dozwol przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.



Stemple do znaczenia bielizny z monogramem, w ozdobnem pudełku z tuszem po **kop. 15** sztuka, oraz szablony i monogramy do robotek kobiecych, poleca **Magazyn stempli, wyrobów grawerskich i pieczętarskich.** 2110
M. Lewinsohn, Marszałkowska 111.

Eau Végétale (WODA ROŚLINNA)

najlepsza i najpewniejsza do **farbowania siwych włosów** na kolory: Chatain, Brun i Noir. **Eau Vègetale zjednała sobie liczną klijentelę.** ***Eau Vègétale*** jest jedyny środek najradykalniejszy i najsolidniejszy przeciw siwiźnie. Cena kompletu rb. **2** k. **50,** bez szczotek i pudełka rb. **2,** za przysyłką pocztową **50,** kop drożej.
Skład główny w magazynie **W. Kwiatkowskiego,** dawniej T. Markowskiego, **Bielańska Nr 2** i we wszystkich pierwszorzędnych magazynach fryzjerskich i perfumerjach **w Warszawie i w innych miastach.**

Pracownia Kapeluszy Damskich

SPECYALNOŚĆ KAPOTKI
JÓZEFY SZNAGE
ulica Nowy Swiat Nr. 1 miesz. 13.

Zmiana adresu

Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU

egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko
Erywańska №. 16.

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2055

SPECJALNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA
K. Głodzińskiego.



Nagrodzonego medalami **srebrnemi i złotemi** za wzorową naukę i najlepsze podręczniki przyznano mu patenty wynalazku w **Paryżu, Brukselli** i innych stolicach. Zwiedzając rokrocznie pierwszorzędne stolice mody, szkoły swóje postawił tak, iż równać się z niemi mogą jedynie pierwszorzędne instytucje zagraniczne pod względem praktyczności i nowości w wykładach. Na kursa przyjmuje się codziennie. Nauka prowadzi się podług najnowszej, najłatwiejszej metody z której uczennice odnoszą znakomite korzyści. **Ceny za naukę przystępne dla wszystkich,** po ukończonej nauce, uczennice otrzymują **patenty cechowe.**

Ostatnie wydania Metody zawierają najswieższe wzory sukien, konfekcyi i bielizny, podług których skrojone fasony leżą znakomicie. W szkołach **K. G.** ukończyło naukę przeszło **12,000** osób i prowadzą pracownie i szkoły kroju w Warszawie, Cesarstwie i zagranicą. Właściciel szkół w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i w **Warszawie, Nowo-Senatorska № 2.**

NOWOŚĆ!

Patentowana paryska szpilka do kapelusza „La Parisienne," nie niszczy kapelusza, nie kaleczy i nie może być zgubioną. Od skromnych do wykwintnych w następujących magazynach: A. Klink, Żabia 4; S. Ludwig, Żabia 7; A. Ludwig, Senatorska 8; A. Ludwig, Marszałkowska 119; A. Suska, Wierzbowa 6; E. Łazarowicz, Marszałkowska 68.

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20.—Znaki od kop. 2½.—Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2138

Najtańsze źródło dla

Sztory, Witraże, Kapy na łóżka
oraz **Wyroby Pończosznicze**
poleca

FIRANKI

**w wielkim wyborze
i najtaniej**
MARYA TALMA
KRUCZA 46 obok Alei Jerozolimskiej, dawniej Książęca 4.

robiących wyprawy



FABRYKA GORSETÓW

HELENE DU BOIS

132. Marszałkowska 132. 1-e piętro front.

Poleca **gorsety,** dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, **szelki** do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach 2130

Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową.

ED. ZAPOLSKIEGO
Pracownia i Magazyn Obuwia

przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA"
przy ulicy **Siennej Nr. 2/A,** róg Marszałkowskiej
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie nizkich. 2108



Od rub. 16
począwszy w bardzo wielkim wyborze

MAJOLIKI

KRYSZTAŁY etc.
jak również

Garnitury do Umywalni
od rub. 3.50

Villeroy & Boch

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości
Grzybowska N-r 30.

BIURO REKOMENDACYJNE
K. Wasilewskiego
b. Nauczyciela Gimnazyum

Marszałkowska 137.
Telefonu 1455.
tylko z dobremi rekomendacyami Guwernerzy, guwernantki, bony polki i cudzoziemki.

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej** Nr. 6, pod firmą ***„Romana."***

Pensyonarzy mieszkających u mnie i uczniów przychodnich przysposabiam do średnich zakładów naukowych.

Kredycki.

Nowogrodzka 26, m. 31.

Dla panienek pomieszczenie, pianino, konwersacya w obcych językach, lekcye sztuki stosowanej u Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej.
Hortensya Nr. 7.

GRONKIEWICZ

Telefonu 1758.

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. Królewska № 6 róg placu Saskiego.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-REPERACYJNY

Krucza Nr. 32, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie reparacye przedmiotów starożytnych i nowożytnych. Reparuje meble starożytne, odnawia i oprawia obrazy, myje i reparuje sztychy, klei, reparuje i dorabia porcelanę, marmur, bronz, alabaster i t. p. Reparuje wszelką galanteryę starożytną i nową, jako to: wachlarze, grzebienie i t. p.

Art. Rzeźb. Jan Sosnowski.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2058 **Elektoralna № 9.**

PRACOWNIA SUKIEN

Antoniny Przybyłowicz

przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**

Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, polecą się dalszym jej względom.

Warecka Nr. 9.

Za gotówkę **„40% taniej“** na raty

MASZYNY DO SZYCIA WSZELKICH SYSTEMÓW ręczne i nożne

oraz wszelkie przedmioty gospodarstwa domowego i kuchennego

Jerozolimska 72. **METROPOL** Jerozolimska 72

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów



Pianin i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

2010

LODOWNIE POKOJOWE NA RATY

z całoroczną dostawą lodu sztucznego

sprzedaje ***FABRYKA*** lodu na warunkach najdogodniejszych. ***LODOWNIE*** starannie wykończone.

BIURO: Włodzimierska 16 m. 2, Telef. 466.

TANIO! **60 kop.** tuzin fotografii miniatur (kopii).—Portrety z fotografii—artystycznie wykonane—po rub. **2.50.**

Bardzo odpowidnie na upominki. 2109

Świętokrzyska 5 m. 8.

Kapitał zakładowy 10,000,000 rubli.—Zarząd w Moskwie.

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

NASTĘPCA ALEKSIEJA GUBKINA

A. KUZNIECOW I S-KA

ma zaszczyt zawiadomić o otwarciu na gub. Królestwa Polskiego od dnia 8-go Lipca r. b. własnego SKŁADU HERBATY w Warszawie przy ulicy

Nowy Świat Nr. 36.

Firma egzystuje od 1840 roku.

Kantory własne w Chinach dla bezpośrednich zakupów herbaty i fabryka w Hankou dla produkcyi herbaty w cegiełkach i tafelkach.

Ważenie i pakowanie w Moskwie, Odessie, Tiumeniu i Samarkandzie.

Główny skład i sprzedaż herbaty w Moskwie.

Składy w St. Petersburgu, Odessie, Astrachaniu, Samarkandzie. Rostowie nad Donem, Charkowie, Niższym Nowogrodzie, Kazaniu, Samarze, Ufie, Czelabińsku, Permie, Kangurze, Ekaterynburgu, Tiumeniu, Kurganie, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Kjachcie, Sreteńsku i Błągowieszczeńsku oraz podczas jarmarków Niżegorodzkich, Irbitskich, Menzelińskich, Krestowskich, Urupińskich i innych.

Chińską, chińsko-cejlońską i czysto cejlońską herbatę

w paczkach od 1 zołotnika do 1 funta w opakowaniach papierowych. blaszanych lub chińskich pudełkach—w cenie od rub. 1.20 do rub. 3oo, zieloną, żółtą, aromatyczną, kwiatową, na obstalunek i w różnych cęnach.

Herbatę dostać można we wszystkich większych składach kolonialnych w Warszawie i innych miastach gub. Królestwa Polskiego.

Obstalunki wykonywają się starannie i akuratnie.

Adres dla telegramów: **Warszawa. Gubkin-Kuzniecowu.**

Adres dla listów: **Warszawa—Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe Gubkin-Kuzniecow i S-ka.** 2115

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dnia 7 b. m. otwartą została Cukiernia pod firmą ***Stanisław Ciecierski*** **Krakowskie Przedmieście Nr. 1** (wprost Kopernika). 16-letnia moja praktyka w firmie B. Semadeni w Warszawie daje gwarancyę dobroci moich wyrobów. Cukiernia została z komfortem urządzoną, posiada salę szachową i bilardową, czytelnię.

z poważaniem ***St. Ciecierski.***

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode.“** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 2135

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYC DAMSKICH

JADWIGI ESMAN

b. krojczyni firmy **B. HERSE**

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.

Marszałkowska 119, 1-sze piętro.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Сентября 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.